ZUZANNA TOPOLIŃSKA

HISTORIA MUZYKI,
KTÓRA STAŁA SIĘ CZĘŚCIĄ
ŚWIATA WIEDŹMINA

ĆWIERĆ WIEKU MUZYKI

PERCIVAL SCHUTTENBACH

CHRZEST OGNIA | CZĘŚĆ PIERWSZA

W

Nie każda historia zaczyna się od trzęsienia ziemi – niektóre rodzą się z dźwięku. Czasem cichego, ledwie uchwytnego, jakby dobiegającego z oddali. Czasem surowego, pierwotnego, jakby wydobytego prosto z głębi pradawnego boru. Ta książka opowiada o takiej historii. O dźwiękach, które od ćwierć wieku stają się w muzyką, i o ludziach, którzy tę muzykę uczynili częścią siebie. To opowieść o drodze, której początkiem była pasja, a jej przewodnikami – Kasia i Mikołaj.

Choć w ich opowieści nie brakuje trudnych chwil, zmagań i pytań bez odpowiedzi, jest to przede wszystkim historia o poszukiwaniu sensu, harmonii i autentyczności. O codzienności przeplatającej się z magią – nie tą z ksiąg zaklęć, lecz tą, która wydarza się wtedy, gdy człowiek spotyka się z dźwiękiem i nagle rozumie, że coś wewnątrz drgnęło.

To także historia o pracy – zwyczajnej, mozolnej, często niewidocznej dla świata. O godzinach spędzonych na próbach, o wątpliwościach, które trzeba przezwyciężyć, o poprawianiu jednego taktu w nieskończoność.

Nie bez powodu wielu fanów ich muzyki to miłośnicy światów pełnych legend. Ich twórczość potrafi brzmieć niczym pieśń barda w karczmie na rozstaju traktów – żywa, dzika, a zarazem zaskakująco bliska temu, co przeżywamy każdego dnia.

To pierwsza z trzech części historii. Skupia się na początkach, na źródłach muzycznej drogi, na codziennych zmaganiach i odkryciach, które ukształtowały nie tylko artystów, ale i ludzi. Kasia i Mikołaj – niczym bohaterowie dobrze utkanej ballady – idą przez świat nie po to, by olśniewać, lecz by mówić prawdę. Nawet jeśli czasem drży im głos, a instrument nie stroi tak, jak by chcieli.

Zachęcam do wejścia w tę opowieść z otwartością i uwagą. Być może nie spotkasz tu smoków i srebrnych mieczy, ale z pewnością odnajdziesz historię o odwadze. O walce z własnymi słabościami. O muzyce, która potrafi rozświetlić najciemniejszy zakątek duszy.

Piotr Wengrzik
wydawca

Herce

Rozmowa z Kasią i Mikołajem z Percivala Schuttenbacha była dla mnie czymś więcej niż tylko spotkaniem po latach. Cofnęła mnie do miejsc, o których już nie myślałam, do dźwięków i obrazów, które kiedyś były częścią mojej codzienności. Była też podróżą w czasie – nie tylko moją, ale i ich. Patrzyłam, jak bardzo się zmienili, jak głęboko weszli w siebie, jak dojrzeli do bycia tym, kim są dzisiaj. To było fascynujące – odkrywać ich na nowo, poznawać ich perspektywę na muzykę, koncertowanie, przeszłość i życie. Ich słowa, ich doświadczenia – wszystko to rezonowało we mnie mocniej, niż się spodziewałam.

Muzyka to fizyka – fale, herce, zbiór częstotliwości, które tylko z powodu ludzkiej percepcji stają się czymś więcej. To nie mistycyzm, nie magia, ale mechanika dźwięku i jego wpływ na umysł i emocje. A jednak – właśnie w tej surowej matematyce ukryta jest siła, która potrafi uratować człowieka. To przestrzeń, w której spotykają doświadczenia i poszukiwania własnej tożsamości. Jest zarówno ucieczką, jak i rytuałem, który pozwala oswoić rzeczywistość. Przez wieki stanowiła sposób wyrażania tego, co trudne do wypowiedzenia słowami, a dla tych, którzy ją tworzą, bywa schronieniem, ale i polem walki z własnymi ograniczeniami. W jej istocie kryje się paradoks: z jednej strony nieskończona wolność, z drugiej – konieczność podporządkowania się regułom, dyscyplinie i ciężkiej pracy. Dla Kasi i Mikołaja jest nieustannym wysiłkiem i codziennym mierzeniem się ze sobą.

Tworzenie muzyki to dla nich proces pełen wyzwań, sprzeczności i poszukiwań. Nie traktują go jako mistycznego aktu natchnienia, ale jako ciągłą pracę, która wymaga zaangażowania i nieustannego kwestionowania własnych pomysłów. Mikołaj postrzega komponowanie jako formę przekazu, ale jednocześnie jako walkę z własnymi

ograniczeniami. Zastanawia się nad tym, czy muzyka jest rzeczywiście tworzona świadomie, czy może jest efektem nagromadzonych w nim doświadczeń, które znajdują ujście w dźwiękach. Zastanawia się, jak to możliwe, że coś, czego nie da się wyrazić w zwykłej rozmowie, jednak świetnie „przechodzi" poprzez muzykę i głęboko trafia do innych ludzi. Jego zdaniem to dowód na uniwersalność języka dźwięków oraz na to, że prawdziwe emocje (i wysiłek włożony w ich wydobycie) można przekazać nawet wtedy, gdy nie jesteśmy mistrzami techniki. Istotne jest wewnętrzne, autentyczne przełamywanie własnych blokad. Kasia z kolei skupia się na technice i emocjach, jakie można włożyć w brzmienie. Nie uważa się za kompozytorkę w klasycznym sensie – bardziej za osobę, która współtworzy i interpretuje. Podkreśla, że choć muzyka może mieć głębokie znaczenie dla odbiorców, dla nich jako twórców często pozostaje wyrazem wewnętrznej potrzeby, której nawet nie zawsze są w stanie zrozumieć. Sam proces bywa wyczerpujący – to nieustanne poszukiwanie balansu między wizją a rzeczywistością, a także między ekspresją a precyzją techniczną. Kiedy dochodzi między nimi do nieporozumień, a rozmowy są pełne emocji i nie zawsze prowadzą do wspólnej wizji, zaczynają grać i wszystko nagle wskakuje na swoje miejsce. W muzyce odnajdują porozumienie, którego nie są w stanie osiągnąć w słowach. To właśnie tam, w dźwiękach, ich różnice i napięcia przekształcają się w jedność.

Natomiast koncertowanie to coś znacznie bardziej skomplikowanego niż jedynie możliwość wyjścia na scenę i dzielenia się swoją muzyką. To proces, w którym nieustannie przeplatają się: rutyna, ekscytacja, stres i zmęczenie. Mikołaj nie wartościuje koncertów – każdy z nich jest powtórzeniem tej samej sytuacji w nowych warunkach. Niezależnie od tego, czy grają na wielkim festiwalu, czy w kameralnej sali, emocje zawsze są podobne. To powtarzalny rytuał, który w pewnym sensie przypomina kompulsywne odgrywanie tej samej sceny w nadziei na osiągnięcie czegoś, czego nigdy nie da się w pełni uchwycić. Jest to mieszanka radości połączona z rozmyślaniem nad tym, jak upaść w razie omdlenia i nie zniszczyć gitary. Dlatego po koncertach pojawia się pustka – adrenalina opada, a organizm nie jest w stanie natychmiast wrócić do normalności.

Kasia od początku zmagała się z występami. Koncertowanie nigdy nie było dla niej naturalne, a wręcz stanowiło przymus wynikający z przynależności do zespołu. Z czasem nauczyła się czerpać z niego satysfakcję, ale wciąż zdarzają się momenty, w których na scenie dopada ją atak paniki. Mechaniczne powtarzanie setlisty daje jej poczucie bezpieczeństwa – gdy utwory są już ograne tysiące razy, można się w nich schować i po prostu przejść przez występ. Inaczej jest, gdy pojawiają się nowe elementy, jak chociażby gra z orkiestrą. Wtedy stres wraca, a radość z koncertu pojawia się dopiero po fakcie, gdy wszystko już minie.

Nie pomagało również to, że przez długi czas czuła się osobą, która w ogóle nie nadaje się na scenę. W głowie miała przekonanie, że oszukuje – jakby tylko udawała kogoś, kim nie jest, a wszyscy dookoła doskonale widzieli prawdę i patrzyli na nią z zażenowaniem. To uczucie bycia nie na miejscu ogromnie utrudniało jej odnalezienie się podczas występów.

W tym wszystkim kluczową rolę odegrał Mikołaj. Nigdy, ani przez moment, nie wyraził wątpliwości co do tego, czy Kasia nadaje się na scenę. Zawsze ją wspierał, rozumiał, przez co przechodzi, i dawał jej wsparcie zarówno na scenie, jak i poza nią. Rozmowy z nim – choć bywały burzliwe – były dla niej terapią, skuteczniejszą niż jakakolwiek inna, na której kiedykolwiek była. Dzięki tym rozmowom zaczęła patrzeć na siebie inaczej i uświadomiła sobie, jak bardzo wykrzywiony był jej obraz samej siebie.

Z czasem zaczęła cieszyć się graniem, skupiać na niuansach i dopracowywaniu swojego wykonania. Wciąż jednak nowe utwory pozostają wyzwaniem – wymagają większej koncentracji, ciągłego pilnowania dźwięków i słów, żeby niczego nie pomylić, nawet jeśli ćwiczyło się je wcześniej bardzo długo. To zupełnie inny rodzaj napięcia niż wtedy, gdy można pozwolić sobie na płynność i swobodę grania dobrze znanych kompozycji.

Koncerty to ogromne obciążenie fizyczne i emocjonalne. Po ich zakończeniu ciało wciąż jest napięte, a hormony nie pozwalają na natychmiastowy odpoczynek. To sprawia, że wielu muzyków ma problem ze snem, niektórzy sięgają po alkohol czy inne środki, by choć na chwilę wyciszyć organizm. Mikołaj też kiedyś tak się wspomagał. Teraz od długiego czasu już tego nie robi, ale przez lata nie znalazł skutecznego

sposobu na uspokojenie się po występie – po prostu zarywa noce, a potem zmaga się z przemęczeniem. Jest to stan fizjologiczny, który trudno kontrolować. W dodatku, gdy występy odbywają się dzień po dniu, organizm nie ma czasu na regenerację, a kumulujące się zmęczenie prowadzi do emocjonalnych dołków. Jest to spektrum trudności, z którymi trzeba się mierzyć. To coś, co wciąga, ale jednocześnie drenuje. Wciąż pojawia się pytanie: po co to robić, skoro zawsze pozostaje uczucie niedosytu? Może właśnie dlatego, że to niedokończona historia – coś, co trzeba powtarzać, bo tylko wtedy ma sens. Dla Kasi i Mikołaja koncerty stały się nieodłącznym elementem życia, mimo że ich relacja ze sceną wciąż jest pełna sprzeczności. To balansowanie na granicy pasji i wyczerpania, radości i stresu, ekscytacji i znużenia. A mimo wszystko kiedy przychodzi ten moment, gdy trzeba wejść na scenę, wciąż decydują się to robić.

Dla Kasi i Mikołaja koncerty to coś więcej niż występy – to intensywne przeżycie, w którym radość miesza się z napięciem, a zmęczenie z potrzebą bycia na scenie. Choć każdy występ kosztuje ich wiele, wciąż wracają, bo właśnie w tym ciągłym powtarzaniu odnajdują swoją drogę.

Ale dlaczego właściwie grają? Dla nich muzyka nigdy nie była wyłącznie sposobem na zarabianie czy formą autoprezentacji. To raczej środek wyrazu, jedyna przestrzeń, w której mogą przekazać coś, czego nie da się opowiedzieć słowami. Mikołaj często mówi, że nie wie, dlaczego gra – ale nie umie przestać. Nie uważa, że muzyka go wybrała, ani że kryje się w tym jakakolwiek magia. Po prostu nie miał innego wyjścia. Muzyka była dla niego najbardziej naturalną drogą, bo inne wymagały czegoś, czego nie potrafił lub nie był w stanie z siebie wydobyć. Poświęcenie się zawodowi, który nie dawałby mu satysfakcji, było dla niego niewyobrażalne. Nie chodziło o wielkie idee czy romantyczną wizję artysty – to była czysta kalkulacja wynikająca z braku alternatywy. Każda inna ścieżka wydawała mu się zbyt wymagająca, zbyt obca, zbyt oderwana od tego, co czuł, że potrafi robić. Muzyka nie była wyborem

– była koniecznością, sposobem na przetrwanie, na funkcjonowanie w świecie, w którym nic innego nie miało sensu.

W życiu Kasi muzyka zawsze była obecna – odkąd pamięta, stanowiła jego część. Nigdy jednak nie była czymś, do czego dążyła świadomie, raczej czymś, co po prostu się wydarzyło. Nie walczyła o to, nie miała konkretnego planu, a jednak to właśnie muzyka poprowadziła ją tam, gdzie jest teraz. Patrząc wstecz, ma wrażenie, że to samo życie skierowało ją na tę ścieżkę, a ona się temu poddała – nie stawiając większego oporu, choć nie brakowało momentów zwątpienia. Nigdy nie czuła się na siłach, by coś zmienić, a nurt wydarzeń porwał ją i poniósł dalej. Cała jej praca nad sobą – trwająca przez wiele lat – polegała nie na próbie ucieczki, ale na akceptacji tego, że znalazła się właśnie w tym miejscu, a nie innym.

Wielu fanów zespołu to osoby mocno związane ze światem fantastyki (np. bywalcy Pyrkonu), które tak jak Mikołaj i Kasia znajdują w fantastyce rodzaj ucieczki albo zrozumienia dla swoich problemów. Mikołaj uważa, że kluczem jest to, iż w gruncie rzeczy wszyscy mierzymy się z podobnymi emocjami i blokadami, a muzyka daje nam język do wspólnego przeżywania i rozbrajania tych trudności. Muzyka może być zarówno ucieczką, jak i formą terapii – dla twórców i dla słuchaczy. Kasia i Mikołaj przyznają, że muzyka bywała schronieniem przed życiowymi problemami. Dla niektórych odbiorców ich twórczość okazała się wręcz realnym wsparciem w walce z kryzysami psychicznymi. W ich przypadku praca nad sobą – radzenie sobie ze stresem, z presją otoczenia, z poczuciem „braku talentu" czy ograniczonymi perspektywami – przekłada się na szczerość przekazu. Ta szczerość z kolei rezonuje z publicznością. Pokonywanie własnych blokad jest źródłem ich autentyczności.

Mikołaj nie wierzy w to, że artysta to ktoś wyjątkowy, wyniesiony ponad innych. Nienawidzi podejścia, według którego bycie artystą to stan dostępny tylko dla wybranych, jakby był to dar, a nie wybór i ciężka praca. Dla niego sztuka to decyzja – można być artystą i nie być rzemieślnikiem, można być rzemieślnikiem i nie być artystą, można łączyć oba te światy i żadne z tych podejść nie jest lepsze od pozostałych. Kasia podchodzi do tego podobnie – choć siebie częściej określa jako

rzemieślnika. Muzyka jest dla niej zawodem, który – w efekcie swojej drogi – zaakceptowała i wybrała i w którym się wykształciła. Nigdy nie czuła powołania ani wewnętrznego przymusu tworzenia, nie miała też obsesyjnej potrzeby wyrażania siebie przez dźwięki. Po prostu nauczyła się to robić, a z czasem polubiła. W przeciwieństwie do romantycznej wizji artysty, który żyje tylko sztuką, dla niej muzyka zawsze była czymś realnym, namacalnym, czymś, co wykonuje się dobrze i solidnie, a potem idzie się odpocząć. Nie wyobraża sobie sytuacji, w której mogłaby poświęcić sen czy jedzenie, byle tylko grać – w jej świecie rzemiosło przegrywa z podstawowymi potrzebami.

Mimo to doskonale wie, że muzyka niesie w sobie emocje i przekaz, nawet jeśli nie zawsze jest w pełni świadoma, co chce powiedzieć. Żadne z tych podejść nie jest jedynym słusznym. Sztuka nie musi oznaczać poświęcenia, ale zawsze wiąże się z odpowiedzialnością – artysta bierze odpowiedzialność za to, co tworzy i jak wpływa na innych. To nie jest kwestia talentu, ale świadomości, że coś chce się powiedzieć i podzielić tym z innymi. I to nie dotyczy tylko muzyki – każdy zawód może być przestrzenią do bycia artystą, jeśli wkłada się w niego pasję, autentyczność i chęć przekazania czegoś więcej.

Na zakończenie tego wstępu chcę wyjaśnić, dlaczego zaczynam książkę właśnie od obrazu Kasi i Mikołaja, takich, jakimi są dzisiaj. Przedstawienie ich obecnej tożsamości stanowi solidne podłoże do zrozumienia całej ich drogi – drogi, która rozpoczęła się w dzieciństwie, drogi pełnej zmagań, odkryć i nieustannej pracy nad sobą. Patrząc na nich z perspektywy teraźniejszości, łatwiej jest docenić, jak muzyka, będąca zarówno ucieczką, jak i sposobem wyrażania najgłębszych emocji, ukształtowała ich życie. Mam nadzieję, że ten punkt wyjścia pomoże czytelnikowi zrozumieć, jak ich przeszłość przenika się z dzisiejszym, kompletnym obrazem artystów – nie tylko jako twórców, ale także jako ludzi, którzy dzięki wytrwałości i autentyczności zdobyli swoje miejsce w świecie muzyki.

fot. Marcin Somerlik

Kasia i Mikołaj

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być kopiowana, przechowywana w systemach wyszukiwania danych ani rozpowszechniana w jakiejkolwiek formie i za pomocą jakichkolwiek środków — elektronicznych, mechanicznych, fotokopiujących, nagrywających lub innych — bez uprzedniej, pisemnej zgody wydawcy, z wyjątkiem przypadków dozwolonych przepisami prawa.

Wszystkie znaki towarowe, nazwy handlowe, logotypy oraz nazwy firm i produktów użyte w niniejszej publikacji są własnością ich odpowiednich właścicieli i zostały wykorzystane wyłącznie w celach informacyjnych. Ich obecność w książce nie stanowi roszczenia autora ani wydawcy do tych znaków lub nazw.

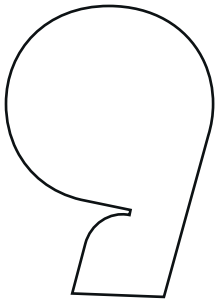

Copyright© Apostrophe

Autorka Zuzanna Topolińska

Skład www.apostrophe.pl

Redakcja i korekta Agata Grzelińska

Graphic design apostrophe'

Druk Abedik

ISBN 978-83-7931-009-8

Nadamy Twojej historii długowieczność
kontakt@apostrophe.pl

Ćwierć wieku muzyki to nie tylko opowieść o dźwiękach, które zyskały sławę w świecie fantazy. To historia prawdziwa – o pasji, kryzysach i codziennym zmaganiu się z własnymi granicami. Zanim ich muzyka zabrzmiała w jednej z najbardziej rozpoznawalnych sag Świata fantazy, była tylko pomysłem – szeptem, drżeniem struny, próbą. Kasia i Mikołaj, twórcy zespołów Percival Schuttenbach i Percival, zabierają nas w podróż przez początki swojej muzycznej ścieżki, od pierwszych kroków po sceny, które dla wielu stały się czymś więcej niż miejscem występu.

To opowieść o muzyce, która nie jest ucieczką, lecz językiem, rytuałem i sposobem na przetrwanie. Ich codzienna walka z tremą, zmęczeniem i wątpliwościami odkrywa, że magia nie rodzi się z natchnienia, lecz z pracy, upadków i nieustannego powstawania. To książka o ludziach, którzy nie czekali na znak z nieba – tylko tworzyli, bo nie potrafili inaczej. Dla fanów wiedźmińskiego uniwersum i słuchaczy, którzy wiedzą, że najprawdziwsze dźwięki płyną prosto z serca.

Poprowadzimy Cię przez jeden ze światów
Nasza muzyka będzie opowieścią
Może Ci się nie spodoba
Może Cię zachwyci
A może jej nie zrozumiesz
Pewne jest jedno
Nigdy się o tym nie przekonasz
Jeżeli nas nie posłuchasz.

9 788379 310098

apostrophe'